Nr. 6. Lwów, dnia 20. grudnia 1896. Rok V.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ Syonistów.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką
rocznie 2 złr. 80 ct.
półrocz. 1 „ 40 „
kwartalnie 70 „

Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.

Numer pojedyńczy 12 ct.

Rękopisów nie zwraca się

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Redakcya znajduje się przy ul. Rzeźnickiej l. 3. (Jagiellońskiej l. 16).

Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l. 21.

Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.

Datki na fundusz partyjny tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Adolf Stand ul. Wałowa l. 21

Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości" nabyć można w Administracyi.

OD ADMINISTRACYI.

Wydawnictwo naszego pisma doznało w ostatnim czasie znacznego opóźnienia z przyczyn od nas niezależnych a zarazem także nieprzewidzianych. Przepraszając szanownych czytelników naszych za zwłokę powstałą w wydawnictwie — oświadczamy zarazem, że odtąd będzie pismo nasze jak najregularniej wychodziło. W tym celu zmniejszyliśmy w y j ą t k o w o *objętość dzisiejszego numeru, aby tylko w oznaczonym dniu mógł numer być wydanym i rozesłanym; objętość zwykła wymagałaby bowiem przygotowań o kilka dni dłuższych, ponieważ poprzedni numer dopiero przed kilku dniami został rozesłany.*

Od następnego numeru począwszy, będzie „Przyszłość" wydawaną w zwykłej objętości.

Hersch Heilberg, ks. Józef Terlecki i „Dziennik polski".

W toku rozprawy karnej, przed kilku dniami przeprowadzonej przed lwowskim Sądem przysięgłych przeciw Ernestowi Breiterowi, jako odpowiedzialnemu redaktorowi radykalnego „Monitora" — został jako świadek przesłuchany — między innymi także — niejaki Hersch Heilberg, człowiek, który prócz sprytu i majątku posiada także nader elastyczne sumienie. Podczas gdy inni świadkowie twierdzili, że Hersch Heilberg usiłował u pewnego kupca — który z fundacyą hr. Skarbka przed kilku laty jakiś interes miał zawrzeć — „wymusić" 10 wagonów desek dla siebie samego, czy też — jak utrzymywał „Monitor" — dla hr. Skarbka, to zeznał sam Heilberg pod przysięgą — zrazu: że szczegółów tego zdarzenia jako przed kilku laty zaszłego już więcej nie pamięta, potem zaś (gdy przez innych świadków niejako do muru został przyciśnięty) — że deski właściwie chciał „kupić".

Z powodu tej oczywistej sprzeczności zeznań Heilberga tudzież zeznań uczynionych w tej mierze przez resztę przesłuchanych świadków — zarządził Trybunał natychmiast areszt śledczy na osobie Heilberga a jednocześnie wdrożono przeciw niemu dochodzenia karne w kierunku zbrodni oszustwa przez krzywoprzysięstwo w obec Sądu popełnionej.

O fakcie tym doniosły natychmiast wszystkie codzienne pisma we Lwowie wychodzące. Jeden tylko „Dziennik polski" przytoczył jeszcze prócz samego faktu — także inne szczegóły owego wydarzenia. Sprawozdawca jego widział był mianowicie w sali rozpraw — na własne oczy — zbitą kupę „prawników żydowskich", którzy wzrokomo otoczyć mieli Heilberga w chwili, gdy go woźny sądowy prowadził do sędziego śledczego — i którzy usiłowali wtedy udzielić mu szczegółowych informacyj co do tego, jak on teraz wobec sędziego śledczego bronić się powinien. Wszystko to — powtarzamy — widział na własne oczy — a właściwie sam nawet słyszał wspomniany już raz sprawozdawca „Dziennika polskiego", jakkolwiek miejsce dla dziennikarzy przeznaczone (w sali rozpraw) dość jest oddalonem od audytoryum zwykłego, gdzie „prawnicy żydowscy" się znajdowali albo raczej znajdować się mogli. Jednak na tych spostrzeżeniach nie kończy się jeszcze wzmiankowana relacya „Dziennika polskiego". Sprawozdawca jego wiedział bowiem nawet to, co w głębi duszy odczuwali owi „prawnicy żydowscy" w chwili, gdy Herscha Heilberga o tem pouczali jak on u sędziego śledczego tłómaczyć się powinien. „Dziennik" donosi więc czytelnikom swoim, że wzmiankowani „prawnicy" spoglądali wówczas na Herscha Heilberga ze czcią, niby na bohatera jakiego — a wszystko to poznał ów sprawozdawca „Dziennika" po „rumieńcach", jakie okryły lica rzeczonych „prawników". Opowiadając to wszystko nie szczędzi naturalnie „Dziennik" własnych uwag także co do osoby samego Herscha Heilberga. Że portret tego ostatniego nie zbyt wypadł rożowo — to rozumie się samo przez się i nie jest to zresztą winą malarza, ile raczej samego modelu. Nie chcemy tu więc bynajmniej bronić Heilberga, ale napiętnować perfidyę mieszczącą się w różnych uwagach i wnioskach „Dziennika polskiego".

Oto n. p. wiadomem jest „Dziennikowi", że synowie czy też przyszli zięciowie Herscha Heilberga będą należeli do żydowskiej „złotej młodzieży", że oni zostaną nawet kiedyś mecenasami i na wzór teraźniejszych mecenasów w swoim czasie dokonają zawojowania świata, które nieświadomie rozpoczął już i kontynuuje własny ich protoplasta — Hersch Heilberg. Skoro zaś już mowa o zawojowaniu świata przez żydów i o korrupcyi szerzonej przez „prawników i mecenasów żydowskich" — toć nic dziwnego więcej, że „Dziennik" udzielił w końcu „Przyszłości" radę, aby z okazyi tego wypadku umieściła artykuł wstępny na temat: dla czego żydów nie dopuszcza się do służby w sądownictwie.

Nie pójdziemy jednak dzisiaj za radą „Dziennika polskiego", o ile się rozchodzi o treść niniejszego artykułu wstępnego, lecz

ograniczymy się do kilku uwag w sprawie poruszonej przez „Dziennik polski".

Otóż zdaniem naszem — przez uwięzienie żadna krzywda nie spotkała Herscha Heilberga, jeśli on istotnie pamiętał o tem: że chciał przed kilku laty wymusić a nie kupić 10 wagonów desek u wyżej wspomnianego kupca. Ale krzywdę wyrządzono mu mimo to, lecz w innym kierunku. Oto pozbawiono go towarzystwa, do którego on dzięki swym zeznaniom należy. Towarzyszem tym zaś jest wprawdzie innowierca, ale mimo to człowiek, który Herscha Heilberga wstydzić się nie powinien. W tej samej rozprawie karnej, w której fałszywemi zeznaniami odznaczył się był Hersch Heilberg, brał udział — lecz w innej sprawie — również pod przysięgą w charakterze świadka przesłuchany — niejaki ks. Józef Terlecki, który mianowicie sam zeznał: że on nigdy a nigdy pewnej młodej a przystojnej nauczycielce: Eleonorze Onufryk nie ofiarował swojej miłości, podczas gdy inni świadkowie — również jak on pod przysięgą przesłuchani kategorycznie zeznali, że rzecz, o którą chodzi, ma się wręcz przeciwnie. Otóż na czcigodnej osobie ks. Józefa Terleckiego nie zarządzono wcale aresztu śledczego — mimo, że widocznem było dla każdego, że ks. Józef Terlecki pod przysięgą jako świadek słuchany zeznał nieprawdę.

Rzecz oczywista: że Heilbergowi wyrządzono ogromną krzywdę, jeśli uwięziono jego samego — a nie w towarzystwie ks. Terleckiego. Atoli nie tu miejsce do rozbierania kwestyi: dla czego ż y d Heilberg, który tłomaczył się w ten sposób, iż „już więcej n i e p a m i ę t a szczegółów zdarzenia, jeszcze p r z e d k i l k u l a t y zaszłego" — został natychmiast uwięziony pod zarzutem popełnionej zbrodni oszustwa — podczas gdy k s i ą d z Józef Terlecki, który dopiero przed niedawnym czasem sam był czynnym w sprawie przez Sąd badanej, mimo oczywistej i o wiele bardziej jeszcze (aniżeli u Heilberga) rażącej sprzeczności między jego zeznaniami własnemi a zaprzysiężonemi zeznaniami reszty świadków, mimo wreszcie; iż tłómaczenie się jego nawet owego drobnego cienia prawdopodobieństwa (które u Heilberga zachodziło) nie zawierało — n i e został wcale uwięzionym. Kwestyą tą nie zajmowało się żadne peryodyczne pismo, to też i my oczywiście z innych przyczyn zupełnem pominiemy ją milczeniem. Skonstatować zaś musimy tu tylko to, że osobie żyda Heilberga poświęcił „Dziennik polski" cały szereg różnych złośliwych a przytem pełnych perfidyi uwag, podczas gdy o księdzu Terleckim jedno drobną i mieszczono uwagę. Skonstatować musimy również i to, że fakt: iż kapłan chrześcijański pełniący przytem funkcyę inspektora szkolnego, który podwładnej swojej nauczycielce w sposób nieprzedny miłość swoją ofiarował a potem znów przed Sądem — mimo świętości złożonej przysięgi — oczywistą zeznał nieprawdę — że fakt ten u Katonów z „Dziennika polskiego" żadnego zgoła nie wywołał oburzenia, podczas gdy fakt, iż pewien — notoryjnie jako liche indywiduum znany — żyd przed Sądem krzywoprzysięstwa się dopuścił — tychże samych Katonów z „Dziennika polskiego" spowodował do wytoczenia ogromnej filipiki przeciw „prawnikom żydowskim", przeciw „mecenasom żydowskim", przeciw „żydom", którzy dążą do zawojowania świata a nawet przeciw niewinnej w tym wypadku „Przyszłości", która wszakżeż ani nie zamierza zawojować świata, ani nie jest organem prawników lub mecenasów żydowskich.

Postępowanie „Dziennika" zaś jest w tym wypadku tem dziwniejszem, ile że właśnie nie kto inny, jak tylko Katonowie z „Dziennika polskiego" znani są z tego, że ogromnie słyną sami z nadzwyczajnej korrupcyi, że więc w pierwszym rzędzie oni sami mają obowiązek unikania wszelkiej dyskusyi o zepsuciu i korrupcyi, choćby nawet szło o takich Heilbergów lub Terleckich...

Hersch Heilberg — mimo całej swej przewrotności — posiada niezawodnie przecież (oczywiście na swój sposób pojęte) pewne jakieś ideały. Jest prawdopodobnie mniej lub więcej pobożnym a jako kupiec znów uznaje on zapewne do pewnego stopnia pojęcie honoru. Ks. Józef Terlecki zaś posiada naturalnie ideały inne. Każdy z tych dwóch typów — obok swych mniej lub więcej licznych błędów — odznacza się przecież pewnemi zaletami zwłaszcza w swym zawodzie. Cóż jednak powiedzieć o dzienników, stojącym wrzekomo na straży opinii publicznej a propagującym w jednem piśmie to, co równocześnie w innem piśmie sam potępił, zwalczającym dziś idee, które jutro w innym dzienniku sam będzie wychwalał, oburzającym się na Herscha Heilberga za jego nieczciwe postępowanie, podczas gdy on sam — surowy Katon — wczoraj dopiero doniósł redakcyi pewnego pisma (która słowu jego ufa) że we Lwowie miał miejsce pewien fakt prawdziwy a dziś znów — na żądanie interesowanego — on — surowy Katon — wiadomość tę — jako wrzekomo nieprawdziwą sam odwołuje?

Jak dalej nazwać dziennikarza, który lży „prawników" i „mecenasów", z którymi sam obcuje i u których sam bywa i których interesa on sam popiera a to nawet w tem samem piśmie, w którem ich wczoraj dopiero żółcią swoją obryzgał? Na jakie miano zasługuje dziennikarz, który w niektórych pismach dopiero niedawno wprost apoteozował ruch syoński a który dziś też że sam ruch syoński denuncyuje i spotwarza? Czem jest dziennikarz, generalizujący świadomie luźne objawy zepsucia a szczujący nie tylko na to, co jest złem, ale na takie nawet prądy, które społeczeństwu zdrowie moralne i pożytek przynoszą? Czy oburzenie takiego właśnie osobnika może na seryo być branem?...

Szczęściem jest dla kraju, że takie typy, jak Heilberg i ks. Terlecki tylko w sali sądowej się przesuwają i następnie przez karzącą rękę sprawiedliwości zostają ujęte. Ale biada mu, jeśli indywidua takie, których sylwetkę tu wyżej zgrubsza tylko naszkicowaliśmy — opinię publiczną zatruwać i korumpować mają sposobność!...

„HASZILOACH".

Achad-Haam (A. Ginzburg) należy bez wątpienia do najciekawszych postaci, pracujących na niwie literatury hebrejskiej. Łączy on w sobie gruntowną wiedzę judaistyczną, cechującą prawdziwego hebraistę rosyjskiego tudzież wszechstronne wykształcenie, znamionujące myśliciela zachodnio-europejskiego.

Gruntowność i głębokość poglądów, subtelność analizy i oryginalność dochodząca niekiedy aż do paradoksalności, w końcu bezwzględna przedmiotowość i krańcowa konsekwencya — oto zalety jego ducha. Obok tych darów duchowych posiada on też niepospolite serce: prawdziwie żydowskie, wrażliwe na wszystkie drgnienia naszej przeszłości, a przytem czułe na wszystkie w naszem społeczeństwie nurtujące dążenia do lepszej przyszłości.

Te dwie strony jego indywidualności znajdują swój wyraz w jego twórczości publicystycznej, udzielają bowiem jego stylowi szczególne jakieś piętno. Jako natura głębsza a zarazem jako umysł subtelny — posiada on w sobie ten pierwiastek arystokratyczny, który gardzi wszystkimi manewrami obliczonymi na to, aby „przemawiać do serca"; on nie potrafi znieść sztucznego patosu ani fałszywej uczuciowości stąd też pochodzi jedność, ścisłość i kryształowa niemal przejrzystość jego stylu.

Jego niekłamane uczucie i szczera jego miłość dla narodu i dla przedmiotu, o którym w tej lub owej pracy traktuje — udzielają stylowi jego dziwne jakieś ciepło. Jakby od niechcenia odkrywa on przed nami swój świat wewnętrzny, pomiędzy wierszami czytamy o udziale, jaki dusza autora bierze we wszystkiem, co on pisze. A ta jedność i przejrzystość myśli, ta oszczędność w wyrażeniach, ta dyskrecya i wstrzemięźliwość co do uczuć osobistych samego autora, wszystko to w połączeniu z lekkim powiewem ciepła wewnętrznego — sprawia to, że Achad-Haam jest pierwszorzędnym stylistą we współczesnej literaturze hebrejskiej. Nauką, którą on z zamiłowaniem uprawia a którą on we wszystkich niemal pracach swoich operuje — jest psychologia (indywidualna i społeczna), natomiast bardzo mało uwzględnia on objawy życia ekonomicznego.

Jego sposób myślenia jest deduktywny, apriorystyczny. Punktem wyjścia dla jego badań nie tyle są fakty życia codziennego, ile raczej wielkie idee. Nie tyle potrzeby materyalne mas tworzą — zdaniem jego — historyę (być może, że arystokratyzm jego natury jest psychologicznem podścieliskiem tego światopoglądu), ile raczej wielcy ludzie, którzy siłą idei i haseł, których oni sami są zapowiadaczami i szermierzami, mężowie, którzy siłą suggestyi wypływającej z ich osobowości przygarniają i grupują około siebie, oni to właśnie uzdatniają masy do wielkich czynów.

Ten światopogląd indywidualno-idealistyczny Achad-Haama wpłynął niepomiernie

także na jego zapatrywania syońskie. Wiadomo, że w pierwszych latach ruchu syońskiego upatrywano w emigracyi jedyne zbawienie narodu, i że w skutek tego ruch literacki po części został zatamowany. Myślano wówczas, że należy tylko jak najwięcej ludzi przesiedlić do Palestyny a odrodzenie narodu samo nastąpi. Otóż w roku 1891 podjął Achad-Haam osobiście podróż do Palestyny i tam przekonał się, że położenie, w jakiem znajdowała się (zarówno pod względem materyalnym jak i duchowym) przeważna część kolonistów — nie było zbyt pomyślnem.

Podróż ta pozostawiła niezatarte ślady w jego umyśle i wywołała przewrót w jego dotychczasowych zapatrywaniach. On, arystokrata ducha, którego przekonaniem było zawsze, że tylko ludzie wielcy odrodzić zdołają naród, — on zmuszony był zapytać teraz siebie samego: „Czy ci nędarze mogą posłużyć istotnie za podstawę dla zdrowego rozwoju naszego narodu?“ A gdy powrócił do Rosyi i tu znów przekonał się, że syonizm większej części zwolenników ogranicza się do dawania pieniędzy na cele kolonizacyjne, wtedy to zapytał siebie samego: „Czy w tych drobnych datkach upatrywać należy rzeczywiście siłę regeneracyjną idei syońskiej?“ „Czy ci bogaci udzielający jałmużny na rzecz kolonistów, są istotnie powołanymi do dokonania wielkiego dzieła regeneracyjnego“?

I oto umysł jego jakby z odrazą odwrócił się od podobnego małostkowego pojmowania idei syońskiej. Achad-Haam zagłębiwszy się w rozwój historyczny swego narodu przyszedł do przekonania, że nie na samem tylko przesiedleniu polega nasze zbawienie, że przedwstępne a przygotowawcze kroki do prawdziwego odrodzenia muszą być uczynione raczej tu, w Europie; p r z y s z e d ł d a l e j d o p r z e k o n a n i a, że w p i e r w s z y m r z ę d z i e t e g o n i e o d z o w n i e n a m p o t r z e b a, a b y w ł o n i e n a r o d u p o w s t a ł a s i l n a t ę s k n o t a z a z a c h o w a n i e m n a s z e g o „j a“.

Dążenie emigracyjne wypływa z pobudek materyalnych, z chęci ułagodzenia ciężkiego losu, jest więc czemś czysto indywidualnem, nie zaś narodowem; ruch emigracyjny (dzisiejszy) wychodzi ze znikającej cząstki narodu, z klasy najuboższej, wyższym ideałom (z powodu swej nędzy) wprost nieprzystępnej.

Wyłonienie się zaś tęsknoty za emigracyą wśród całego narodu i to jeszcze w imieniu ideałów narodowych — to zjawisko zrodzić zdoła tylko obfita praca kulturalna; praca, w której udział brać będą najlepsze i najzdolniejsze jednostki; praca, która rozlewając swoje światło na naród nasz cały, która uświadamiając nas o tem: czem jesteśmy i czem być powinniśmy — będzie z jednej strony zbiornikiem naszej wiedzy i ciągiem dalszym przeszłych faz kulturnych a z drugiej znów strony — kierowniczką naszych zadań, barometrem naszego rozwoju. Częściowe wykonanie tego właśnie zadania wziął na siebie niedawno Achad-Haam przez założenie miesięcznika hebrejskiego p. t. „Hasziloach“ w Berlinie.

Miesięcznik ten, jak o tem już świadczy jego tytuł („Hasziloach“ — tak miała się nazywać historyczna rzeczułka w pobliżu Jerozolimy, która się odznaczała swą jasną a cicho płynącą wodą) jest poświęcony poważnej a cichej pracy. Nie będzie on nosił piętna agitacyjnego ani nie będzie się zajmował wiedzą ogólno-ludzką, lecz starać się będzie: wyjaśnić całość naszego życia kulturno-społecznego w przeszłości i w teraźniejszości, aby na tej podstawie móc wytknąć drogę, po której kroczyć należy w przyszłości.

Tyle na razie o programie samego redaktora.

S. Salamon.

KORESPONDENCYE.

Kraków w grudniu 1896.

Dnia 28. b. m. rozpocznie obrady Sejm galicyjski; w dniu tym zbierze się najwyższa reprezentacya krajowa, powołana do pracy około dobra sześciomilionowej ludności.

Znaczną część tej ludności stanowią żydzi, którzy dzięki polityce decydujących czynników w kraju od nastania ery konstytucyjnej z dnia na dzień w coraz to większą popadają nędzę. Nie myślę pisać jeremiady — ani też wyliczać krzywd, które się nam dzieją, a które wszyscy aż nadto dobrze znamy.

Chcę jeno skonstatować pocieszający objaw, że żydzi zerwali z systemem milczenia i że ofiara poczyna się na głos o prawa swe upominać.

Sejm nasz spotka się zaraz po zebraniu z rezolucyami, uchwalonemi przez żydowskich wyborców sejmowych na zgromadzeniach 25. i 29. października 1896 w Krakowie odbytych.

Jest tych rezolucyj kilka.

Jedna, o której już w poprzednim liście wspomniałem, domaga się szerzenia między żydami rzemiosła i rękodzieła, inne domagają się uwzględnienia żydów przy rozdawnictwie stypendyów, przyznania żydowskiemu wyznaniu głosów wirylnych i t. d.

Otóż ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie Sejm w obec tych rezolucyj — a co najważniejsza: czy wreszcie otwarcie i szczerze określi politykę, jakiej w obec żydów na przyszłość trzymać się zamyśla.

Dotychczasowa taktyka Sejmu w obec żydów — jest zdaniem naszem niegodną najwyższej reprezentacyi kraju.

Ściągać z żydów podatki na to, aby nimi subwencyonować kółka rolnicze — wypierające żyda ze wsi i z miasteczka — odbierające najbiedniejszym z pośród nas możność istnienia, brać w pacht krajowy sprzedaż soli, aby ją tylko wyrwać z rąk żydów — systematycznie rugować żydów z wszelkich pól pracy — wydawać dziesiątą część dochodów krajowych na podniesienie dobrobytu ludności — a z tego żydom nie rzucić ani okrucha — powiększać tak nędzę milionowej ludności, a czynić to wszystko — pod Bóg wie jak pięknemi hasłami, aby tylko jasno, szczerze i otwarcie stanowiska swego w obec miliona obywateli nie zaznaczyć, — to sądzę, jest najwyższej Reprezentacyi kraju niegodnem.

Niechże raz Sejm wyraźnie wypowie, co myśli o kwestyi żydowskiej i co zamierza uczynić dla podniesienia żydów i tej bezgranicznej nędzy, w jaką pchnęła ich polityka kraju. Niechże się raz otwarcie oświadczy, czy chce nas traktować jako wrogów — czy jako przyjaciół.

Na odwadze zbywać mu nie powinno; kto ma gnieść, ten niechaj ma i odwagę przyznać się do tego.

Diaspora nasza trwa dłużej, niż historya narodu polskiego, my naród tułaczy a wieczny — różne przechodziliśmy koleje i więcej było w życiu naszem narodowem nieszczęść, niż spokoju i szczęścia.

To też nie ulękniemy się zapowiedzi dalszych walk i cierpień.

Chcemy, aby stosunek nasz do Polaków w kraju określonym został jasno i otwarcie; to będzie dla obu stron tylko zbawiennem.

Niechże więc Sejm krajowy nie pominie obecnej sposobności zaznaczenia uczciwie i otwarcie stanowiska swego w obec żydów.

Frg.

Kraków w grudniu 1896.

(E. Sr.) „Syoniści krakowscy budzą się“ — tak lamentuje teraz „Dziennik krakowski“. I budzą się istotnie. Dowodem tego — wystąpienie naszych towarzyszy w tut. „Czytelni handlowej“ i ostatni wieczorek machabeuszowski, odbyty w wielkiej sali hotelu Kleina. Program był następujący: 1. Zagajenie (Dr. Frühling), 2. Koncert na fortepianie (pna Aschkenaze), 3. Deklamacya — Gomulickiego „El mole rachmim“ (akademik Rainer), 4. Koncert na wiolonczeli (p. Frommer), 5. Mowa uroczysta (delegat lwowski Adolf Stand), 6. Śpiew (pna Steiner), 7. Deklamacya hebrejska „Tikwosi b'erez owas“ (akademik Loebl), 8. Zakończenie (Dr. Rudolf Frühling).

Wykonanie programu było wzorowe a na szczególną pochwałę zasługują przemówienia, które wywołały prawdziwy entuzyazm. Na obchód przybył także delegat z Tarnowa.

Nie od rzeczy będzie tu napiętnować postępowanie stow. „Sfas emes“, które w tym samym dniu — jakby wprost w celu zaszkodzenia wspomnianemu wyżej obchodowi — urządziło swój własny wieczór machabeuszowski, odciągając w ten sposób dużą część publiczności od udziału w n a s z y m wieczorku. Nasz obchód wypadł mimo to świetnie pod każdym względem, czego „Sfas Emes“ o swoim wieczorku powiedzieć nie może.

Przemyśl, 13. grudnia 1896.

Za staraniem tut. stowarzyszenia „Syon“, które z powodu wszelakiego rodzaju przeszkód tylko słabą dotychczas rozwijało działalność — odbył się dnia 1. grudnia b. r. w sali kasyna kupieckiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Machabeuszów. Po zagajeniu wieczorka wygłosił p. Jakób Ehrlich mowę na temat: „Der moderne und tradinationelle

Zionismus", zarówno pod względem formy jak i treści doskonałą. Przemówienie to wynagrodziła licznie zebrana publiczność hucznymi oklaskami. Punktem kulminacyjnym uroczystości była mowa wygłoszona przez p. Adolfa Standa (ze Lwowa). Przywitany na samym wstępie gromkimi oklaskami, wywiązał się p. Stand ze swego zadania znakomicie. W pięknych słowach skreślił mianowicie obraz żydowstwa w epoce Machabeuszów, wykazując zarazem znaczenie święta Chanukah, jako święta politycznego i kulturnego odrodzenia żydowstwa. Nastąpiły potem produkcye z dziedziny deklamacyi i muzyki; między niemi wyróżniły się: koncert na skrzypcach (p Natana Hermelina) przy akompaniamencie fortepianu (pna Mina Reich) tudzież koncert na fortepianie (pna Reich). Szczególne uznanie należy się p. Juliuszowi Baumgartenowi za piękne wygłoszenie wiersza „Super flumina Babylonis", tudzież p. Schweber za udatną deklamacyę Landaua: „El dyglechu Jehuda". Cały obchód wypadł znakomicie. Po wieczorku urządzono bankiet na cześć lwowskiego delegata.

Mielec, dnia 11. grudnia 1896.

Dnia 6 grudnia 1896 o godzinie 7. wieczorem odbył się w jednej z sal tut. szkoły fund. bar. Hirscha — za staraniem p. Lowenthala (nauczyciela tej szkoły) — wieczorek machabeuszowski, w którym brali czynny udział wszyscy nauczyciele wspomnianego zakładu tudzież znaczna część dziatwy szkolnej i panna B. Landes, córka tutejszego obywatela.

Uroczystość zagaił kierownik zakładu, poczem p. Lowenthal przy pomocy chóru, złożonego z uczniów szkoły fundacyjnej, odprawił przepisaną ceremonię religijną i odśpiewał pieśń „Haneroth haluli".

Następnie wygłosili dwaj uczniowie piękny utwór naszego poety S. L. Gordona p. t. „Rabi Chanina ben Taradion", poczem znów p. Lowenthal wygłosił mowę uroczystą o wystąpieniu Machabeuszów przeciw dzikiej tyranii Seleucydów, która z tej walki nie wyszła zwycięsko.

Panna Landes wywiązała się ze swego zadania znakomicie, wygłosiła bowiem wzorowo dwie udatne: deklamacye „Jeremiasza" Ujejskiego i „Der ewige Jude".

Następnie wygłosił p. Schutzman (nauczyciel szkoły fundacyjnej) z zapałem mowę końcową, poczem znów chór dyrygowany przez p. Löwenthala odśpiewał przy akompaniamencie tutejszej muzyki Schüsela pieśń „Mizmor szir chanukas".

Sukces był tak pod względem moralnym jak i materyalnym bardzo pomyślnym. Z dobrowolnych datków publiczności sprawiono wielkiej części uczniów czapki zimowe.

D H.

Schodnica w grudniu 1896.

Dzięki staraniom akademika Spinnera, urzędnika tutejszego tartaku parowego p. Frieda i rabina p. Eichensteina — urządzono w Schodnicy dnia 5. b. m. zgromadzenie ludowe w celu uczczenia pamięci Machabeuszów.

Zebranie było liczne, szczególnie dużo było kobiet.

Przebieg zaś zgromadzenia był następujący: P. Spinner wyłuszczył przedewszystkiem, dla czego Machabeuszów czcimy a następnie znów rabin zapalił świeczki chanukowe. Po tej ceremonii przedstawił p. Fried w dość obszernym odczycie (z punktu widzenia religijnego) historyę oraz walkę Machabeuszów z syryjskimi ciemiężcami

Na zakończenie zabrał powtórnie głos p. Spinner, który w słowach pełnych zapału i trafiających do serca przedstawił historyę żydów w czasie od zburzenia pierwszej świątyni aż do odzyskania wolności przy pomocy Machabeuszów. Mowca wskazał w końcu na to, że i teraz także istnieją mężowie, którzy uważają ideały Machabeuszów za ideały swoje, którzy i teraz także dążą do odbudowania zdrowej i silnej Judei. Do rzędu tych mężów należy w pierwszej linii Dr. Teodor Herzl.

Na wniosek p. Spinnera przyjęło zgromadzenie następującą rezolucyę, którą ze względu na cel jej zakomunikowania Drowi Herzlowi, podaję w języku niemieckim:

„Die am 5. Dezember 1896 in Schodnica zu Ehren der Makkabäer, der ruhmreichen Kämpfer für Israels Unabhängigkeit abgehaltene Versammlung sieht in Ihnen den Mann, der sich die Realisirung der Ideale der Makkabäer zur Lebensaufgabe gemacht hat. Sie betraut mich Ihnen ihren tiefgefühlten Dank für Ihre bisherige Arbeit um die Regeneration des jüd. Volkes auszudrücken und fordert Sie auf weiter unentwegt Ihre reichen Geistesschätze in den Dienst dieser Ideale zu stellen".

Wszystkie przemówienia wywołały entuzyazm. Jeżeli teraz zważymy, że podobne zgromadzenie zostało w ogóle po raz pierwszy w Schodnicy urządzonem, że komitet zdołał pozyskać dla tej myśli nawet rabina tutejszego, wreszcie że komitet potrafił rozprószyć apatyę panującą zazwyczaj wśród masy żydowskiej, to możemy śmiało powiedzieć, że komitet swemu zadaniu w zupełności zadość uczynił i myśli syońskiej niemało się przysłużył.

Debora Neustein.

Sprawy partyjne.

Szanownych Towarzyszy na prowincyi, którzy mi jeszcze nie zwrócili powierzonych im bloków (na fundusz partyjny), upraszam powtórnie o rychłe nadesłanie sprawozdania kasowego i to — o ile możności — przed dniem 5. stycznia 1897.

Skarbnik komitetu wykonawczego

Listy i pieniądze adresować należy na ręce p. Adolfa Standa, Lwów, ul. Wałowa l. 21.

Na fundusz partyjny złożyli we Lwowie: p. Karol Stand 50 ct., Philipp 10 ct. Feuerbergerówna 10 ct., Bikeles 5 ct, Bader 5 ct., Margulies 10 ct., Rude 20 ct, Rosengartenowie: Juljusz 10 ct., Izydor 11 ct., zamiast telegramu na ślub pny Maryi Mark z p. Tobiaszem Kewes i na ślub pny Miny Epstein z p. Drem Aronem Lurie złożyła pni Ettel Silberstein 50 ct.

W Stryju: Komitet wieczorkowy 50 ct.

W Sokalu: pna Regina Mendrochowicz 50 ct.

W Tarnopolu: Pp. Melzer 10 ct., Zinn 10 ct., Lippe 10 ct., Baras 10 ct.

W Krakowie: zebrane przez p. Dra Kornhäusera 30 ct., p. Dr. Kornhäuser za 4 telegramy partyjne 1 zł.

W Kołomyji: (przez p M. Rothfelda) pp. Salamon Scheer 10 ct., Izrael Gelernter 10 ct, Salamon Weber 10 ct., przez redakcye czasopisma „Haam" pp. M. Schechter, Majer Polker, Wiktor Teicher, S. Gref Jakób Sokal, Ozyasz Horowitz, Jakób Ornstein, Aron Rosenkranz, S. J, Mojżesz Tennenbaum po 10 ct. — razem 1 zł., p Jakób Marmarosz 30 ct.

Wydawca: **K. Stand.**

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper.

(Ein Preislied). Den von der „Neuen musik-literar. Gesellschaft in Wien" ausgeschriebenen Preis von 100 Kronen für ein Lied erhielt der Componist M. Schirmann in Wien. Der Titel heisst: „Das Mädchen und der Falter". Es wurde am 14 November d. J. im Grossen Musikvereins-Saale von der k. k. Hofopernsängerin Frl Irene Abendroth unter stürmischem Beifall gesungen und kann gegen Einsendung von 1 Mark durch G. Kühle's Musik-Verlag in Wien V/2, Högelmüllergasse Nr 7. bezogen werden.

Pamiętajcie o funduszu partyjnym!

Z Drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie, Plac M. Śnieżnej l. 5.